

Aneta Grabowska

Serce z kamienia

czytanki sylabowe



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Anka i serce z kamienia



Jestem Anka. Mama woli Anna, tata woła Ania, ale to do mnie nie pasuje. Anka jest w sam raz, bo istotnie taka jestem – ani spokojna, ani wariatka. No prawie, ale odrobina bzika bywa nawet wskazana. Głowa z takim bzikiem nigdy nie zazna nudy.

A moja głowa jest nietypowa nie tylko z tego powodu – mam długie, rude loki i cała moja fryzura pozostaje w bałaganie. Taki rudy kosmyk

funkcjonuje jak ja – robi to, co lubi, a nie to, co mu nakazuje kto inny.

Mam jedno oko niebieskie, a drugie – zielone, po babci. Moja babcia to stara, siwa, wiejska zielarka. Docenia las i jego skarby. Tak jak ja.

Mama i tata to inna bajka. Gdyby mogli, ubieraliby mnie w suknie z trenami i ozdobne pantofelki. Niestety to nie dla mnie. Ja mam za paskiem worek kamieni, a obok wisi drewniana proca – zrobiona własnymi siłami, powiem nieskromnie. Mama i tata mieli niedawno pomysł, abym za kilka lat została w pałacu jako dama dworu. Dobrze sobie. Anka jest paziem i tak zostanie – postanowiłam.

Tak, jestem paziem z niesfornymi lokami i kamieniami za pasem. W dodatku jazda konno to nie moja bajka. Ja mam osiołka o imieniu...

Osioł. Do tej pory nie wpadłam na ciekawy pomysł na nazwanie kompana – i co z tego, mam inne zalety. Osioł bywa uparty jak nie wiem co. No dobra, wiem – zupełnie jak ja.

Ale pewnego razu pokazałam, na co mnie stać, i uratowałam pałac. A to było tak...

Bawiłam na bagnie w pewnej krainie, gdy zaniepokoił mnie głos:

– To zwykle drwiny, kpiny... – Nie znałam tej osoby, ale jej nie ufałam.

Podbiegłam blisko. Ukryta w wysokiej trawie, rozpoznałam intruza. O, nie! Tylko nie to! To okrutny troll z Krainy Serca z Kamienia – akurat tkwił w błotnej pułapce, ale jego widok nie zwiastował nic dobrego. Znałam go z bajek, zdecydowanie nie na dobranoc, bo trudno potem o sen.



– Serca z kamienia, serca z kamienia, dam
je wam bez oznajmienia – nucił pod nosem,
gdy wylazł z błota. – Nie zapyta ten, kto psoci,
ja wiem lepiej, moi złoci.

Ukryta w zielonej trawie, układałam w głowie
plan uratowania pałacu i całej okolicy. Na
razie nic nie wskazywało na atak, ale znałam
opowiadania o tej niecnej zgrai, co polowała
na nie swoje skarby. Postanowiłam ubiec tego
małego nicponia, zanim wezwie posiłki. Jak
temu podołam, to władca mi pogratuluje,
a nie robi tego nagminnie. Co prawda wcale
nie zabiegam o uznanie, po prostu jestem
dobra i pomocna. Ale z drugiej strony –
docenienie jest miłe, nawet ja to wiem.

Obrona ziemi w takiej sytuacji
sprawiała pewien problem,





bo Kraina Serca z Kamienia nie bez powodu została tak nazwana. Trolle zamieniały w kamienie, co popadnie – serca, strumyki, lasy, całe okolice. Ten troll miał złe intencje – byłam pewna.

– Proca! – To słowo nagle wpadło mi do głowy.

– Kto tam jest? – Intruz zerkał w prawo i w lewo.

Oj, mało brakowało, a miałabym kłopoty.

Byłam dobra w miotaniu kamiennymi pociskami. Celowałam w bransolety, bo to one miały moc.

– Dawaj, Anka, nie rezygnuj! – dodawałam sobie odwagi.

Kamienie poleciały prosto do celu – idealnie, magia umykała z błyskotek cienkimi strugami. Teraz ozdoby były całkiem zepsute.

– Pokonałam trolla! – oznajmiłam dumnie.

– Rudy karakan wygrał! – lamentował troll.

Oj, to niezbyt roztropne z jego strony. Byłam niska, ale nie lubiłam, gdy mnie tak nazywano. Poleciał kolejny pocisk i trafił trolla prosto w nos – teraz na jego buzi widniała wielka bulwa. Ma za swoje!



W pałacu dudniło od braw, a ja zerkałam na boki. Tak, mama i tata byli obecni – i klaskali. Rozpierała mnie duma.

– Dobra robota, Anno – oznajmił władca. – Oto twoja nagroda. – Wskazał na syna.

To mnie zdumiało. Niebieskie i zielone oko zamrugało.

– Co ty na to, Anno? – zapytał potomek władcy. – Twoja odwaga mi imponuje. Plan jest

taki: za całkiem sporo lat dorastamy i wijemy razem gniazdko – dodał.

Mama i tata coraz mocniej klaskali. Kibicowali temu, bym zaakceptowała ten pomysł. Zakładali gromkie i radosne „tak” z mojej strony. Nic z tego, Anka zna takie numery!

Zebrałam rude pasma do tyłu, bo zasłaniały mi nawet nos. Tym razem to wina wiatru, co nagle wpadł oknem.

– Nie – odparłam zdecydowanie. – Anka lubi Artura, ale jest paziem i nim zostanie. To postanowione od dawna!

– Uparta jak osioł – oznajmił tata i poklepał syna władcy po ramieniu.

– Taki jej urok – zapewnił ten, co pragnie mnie u swego boku za lat nie wiadomo ile. – Trudno, Anka zostanie paziem, skoro taka jest jej wola.

Zadowolona, uciekłam z pałacu, usiadłam na moim osiołku i pogalopowałam w dal. Z osłem tak upartym jak ja. Taki jego urok, a co!

